



**KS. DARIUSZ
JAŚLARZ**

redaktor wydania

Dlaczego Ela jest smutna? Każdy dzień dziewczyny wyglądał tak samo. Uptywał na liczeniu kalorii i morderczych ćwiczeniach fizycznych. Rano udawała, że zjada śniadanie, w porze obiadowej okłamywała mamę... Nieumiarkowanie w jedzeniu i picie to grzech główny. Ale czy grzechem nie jest też ustawiczny post? O tym, jak zauważyć problem anoreksji i jak pomagać, pisze Julia Markowska. Karolina Pawłowska zastanawia się natomiast nad zjawiskiem późnego macierzyństwa. Zapraszam do lektury. ■

ZA TYDZIEŃ

- ŚW. BERNADETTA w skrzatuskim sanktuarium
- SIĘDMU NOWYCH KAPŁANÓW W DIECEZJI – czy to dużo, czy mało?
- Odwiedzimy PARAFIE W MALOWNICZYM SŁOWNIE

Święcenia w koszalińskiej katedrze

Mamy nowych diakonów

26 maja był w tym roku nie tylko Dniem Matki, ale także dniem radości dla ośmiu młodych mężczyzn i ich rodzin.

Z rąk bp. Pawła Cieślaka przyjęli w koszalińskiej katedrze święcenia pierwszego stopnia. Najbliższy rok będzie dla nich okresem intensywnego przygotowywania się do posługi kapłańskiej. – Diakonat oznacza nic innego, jak oddać się całkowicie do dyspozycji Chrystusa – mówił do alumnów pasterz. W homilii skierowanej do przyszłych kapłanów biskup wymienił ich liturgiczne zadania: posługę Słowa, ołtarza i miłości. Przypomniał również, jak ważną rolę odgrywali i odgrywają w życiu Kościoła. Zadaniem diakonów jest głoszenie słowa Bożego, rozdzielanie Komunii św., przewodniczenie modlitwom, udzielanie chrztu, asystowanie przy zawieraniu małżeństw, zanoszenie Wiatyku i przewodniczenie obrzędowi pogrzebu. Trafiają na praktyki duszpasterskie do parafii naszej diecezji, by poznać spe-



KAROLINA PAWŁOWSKA

cyfikę pracy w różnych środowiskach i organizację pracy parafialnej. Po homilii przyjmujący święcenia diakonatu złożyli przyrzeczenie celibatu jako znaku pełnego oddania się Chrystusowi. Wyrzucili też wolę głoszenia z pokorą i miłością wiary Kościoła słowem i czynem, sprawowania liturgii godzin i kształtowania swego postępowania na wzór Chrystusa. Następnie przez swoje „przyrzekam” i włożenie dłoni w ręce biskupa zobowiązali się do posłuszeństwa. Po Litanii do Wszyst-

**Świeżo
wyświęceni
diakoni pierwsze
gratulacje
i życzenia
odbierali od
rodziny
i przyjaciół**

kich Świętych, w trakcie której kandydaci modlili się, leżąc krzyżem, nastąpił najważniejszy moment święceń diakonatu, do którego przygotowywali się przez pięć lat formacji seminarijnej: nałożenie rąk i modlitwa konsekracyjna. Nowi diakoni otrzymali strój liturgiczny właściwy ich stopniowi: stułę przewieszoną przez lewe ramię i dalmatykę, by za chwilę odebrać z rąk biskupa księgę Ewangelii na znak, że stali się głosicielami słowa Bożego.

KAROLINA PAWŁOWSKA

ORATORIUM W BAZYLICE



W bazylice kołobrzeszkiej odbył się koncert – premiera oratorium „Orędzie Miłosierdzia Bożego”. Łącznie wystąpiło ponad 170 osób: Zespół Muzyki Sakralnej „Lumen” z Poznania, trzy chóry ze Stargardu Szczecińskiego, zespół „Maritimus” oraz Zespół Piosenki i Tańca „Tirlitonki” z Kołobrzegu. Oratorium opiera się na muzyce do tekstów zaczerpniętych z „Dzienniczka” św. Siostry Faustyny. Twórcą oratorium jest dyrygent i kompozytor Zbigniew Maikowicz, który wyjaśnia, że w utworze zawarł elementy muzyczne z różnych stron świata, by w ten sposób podkreślić, że miłosierdzie Boże jest przeznaczone dla każdego, niezależnie od pochodzenia. Koncert dedykowano ks. prał. Józefowi Słomskiemu,

**W oratorium
łącznie wystąpiło
ponad 170 osób**

który w czerwcu będzie przeżywał jubileusz 50-lecia kapłaństwa. **MB**

Filary kultury



KS. DARIUSZ JASLARZ

Prace z drewna autorstwa Romana Szczekarewicza

KOCZAŁA. Z okazji dnia bibliotekarza do Gminnego Ośrodka Kultury w zaproszono wszystkich, którzy tworzą, wspierają i wspomagają kulturę w gminie. Z zaproszenia skorzystali artyści różnych grup wiekowych reprezentujący różnorodne dziedziny, władze gminy, księża oraz sponsorzy. Twórcy

przygotowali wystawy swoich rękodzieł, których nietypowość oraz oryginalność zaskoczyła oglądających. Wystąpiła też grupa teatralna z Bielska oraz Chór Wielopokoleniowy. Po części oficjalnej podziwiano wystawy, a autorzy prac wymieniali się doświadczeniami i przyjmowali gratulacje.

Cyberdruki

SŁUPSK. Przenoszenie cennych druków na nośniki cyfrowe już niebawem rozpocznie Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku. – Realizacja trochę się opóźnia, m.in. ze względu na remont pomieszczenia, w którym będzie się dokonywać digitalizacja, ale na pewno uda nam się uratować wiele cennych czasopism i dokumentów – mówi starszy bibliotekarz Danuta Sroka. Prace zaczną się od przeniesienia na płyty kronik Festiwalu Pianistyki Polskiej, następnie będą utrwalane lokalne gazety – „Zbliżenia”, „Głos Pomorza”,

„Głos Słupski”, dokumenty życia społecznego. Na płytach zostaną też zapisane XIX-wieczne druki znajdujące się w bibliotece. – Dawne czasopisma i gazety za kilka lat nie nadawałyby się do użycia – kwaśny papier rozkrusza się, jakby zadziały tu myszy – tłumaczy bibliotekarka. Teksty będą dostępne w bibliotece na płytach oraz w Internecie. Osoby zainteresowane skorzystaniem z tego typu archiwaliów, np. przy pisaniu prac naukowych, nie będą musiały specjalnie przyjeżdżać do Słupska.

Stare czasopisma i gazety otrzymają swoją elektroniczną kopię



KATARZYNA KOWALCZYK

Do Jej stóp

CZAPLINEK-WILNO. Grupa pątników z Czaplinka udała się do Wilna. W Ostrej Bramie dziękowano i proszono Matkę Miłosierdzia o dalszą pomoc i opiekę nad rodzinami i parafią. Pielgrzymi zwiedzili cmentarz na Rossie, gdzie spoczywa matka marszałka Józefa Piłsudskiego oraz jego serce, a także groby znanych i zasłużonych ludzi dla Polski i Litwy. Na trasie pielgrzymowania znalazły się Kowno oraz Troki – miasteczko zamieszkiwane przez Karaimów. Do wielu atrakcji należała m.in. degustacja kibina – pieroga pie-

czonego z mięsem i cebulą oraz napoju kminkowo-jabłkowego. W drodze powrotnej pątnicy odwiedzili sanktuarium Matki Bożej Gietrzwałdzkiej.



KS. JAROSŁAW KOBIALKA SDB

Pielgrzymi podczas wizyty w Trokach

Świetlice tętniące życiem

W GMINIE DARŁOWO opiekunowie świetlic dokładają wszelkich starań, by urozmaicić zajęcia dla najmłodszych. Dzięki ciekawym inicjatywom dzieci mają możliwość poznania nowych miejsc i ciągłej edukacji. Tam, gdzie koszty wyjazdu przekraczają fundusze przekazane przez Urząd Gminy, coraz częściej zdarza się łączyć z innymi świetlicami i wspólnie planować wycieczkę czy zabawę. Przykładem tego był wspólny wyjazd na basen

dzieci z Cisowa i Zakrzewa czy zwiedzanie wioski indiańskiej przez dzieci z Dobiesławia.



ROBERT MURI

Maluchy w wiosce indiańskiej

Apetyt na historię

KOSZALIN. Prawdziwe oblężenie przeżyły koszalińskie muzea. Po raz pierwszy miasto przyłączyło się do europejskiej akcji „Noc Muzeów”. Zwiedzający zupełnie za darmo mogli obejrzeć ekspozycje, wysłuchać prelekcji i wziąć udział w licznych atrakcjach kulturalnych.

Tradycja udostępniania publiczności sal muzealnych w jedną majową noc zrodziła się kilka lat temu w Paryżu. W Koszalinie pierwszą taką imprezę zorganizowało największe w mieście muzeum mieszczące się przy ulicy Młyńskiej, a także Muzeum Włodzimierza Wysockiego oraz Muzeum Wody i Muzeum Obrony Przeciwlotniczej. Niewątpliwą atrakcją okazała się uruchomiona niedawno prezentacja multimedialna, obrazująca historię Koszalina od wczesnego

średniowiecza do współczesności. Starszy kustosz Danuta Szewczyk, która przez kilka godzin opowiadała o przeszłości Koszalina, tak zaintrygowała publiczność, że wiele osób przegapiło zorganizowany tuż przed północą pokaz zonglerki ogniem. Nie brakowało także innych atrakcji. Organizatorzy szacują, że w imprezie wzięło udział parę tysięcy osób.



JAROSŁAW JURKIEWICZ

Zawyczasz muzea to oazy ciszy i spokoju

Nasz człowiek w świecie

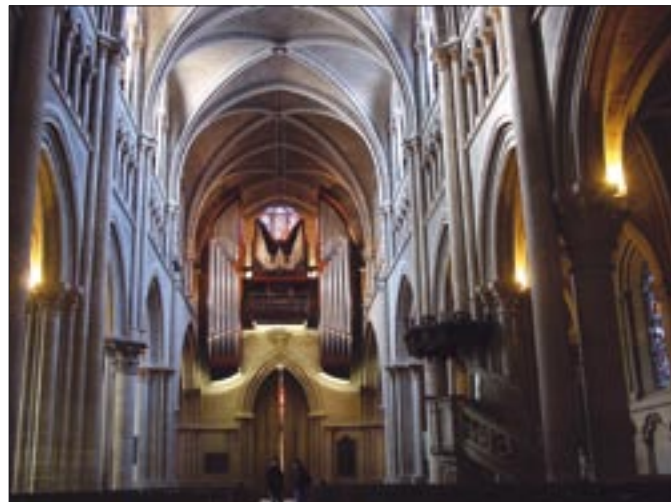
Anielskie pasje

27-letni Szymon Januskiewicz z Niedalina pod Koszalinem tajników budowy kościelnych organów uczył się w USA. Teraz jest jednym z najlepszych fachowców.

Był 1997 r. Szymon miał za sobą pięć lat nauki w Zespole Szkół Muzycznych w Koszalinie, gdzie pod kierunkiem prof. Wacława Kubickiego poznawał tajniki gry na organach. Od trzech lat uczył się też w Zespole Szkół Elektroniczno-Elektrycznych. Ale postanowił wyjechać za ocean. Planował, że będzie tam przez rok. – A wróciłem po ośmiu – opowiada. W USA zdał maturę, a potem kształcił się w klasie organów na Uniwersytecie Północnego Teksasu. Już po roku dostał posadę asystenta mistrza, zajmującego się naprawą uczelnianych organów i dzięki temu mógł zarabiać na studia. Potem każdą wolną chwilę w nauce poświęcał pracy przy budowie instrumentów. – W Ameryce tradycje są trochę uboższe, zabytkowych organów jest dużo mniej niż w Europie. Przede wszystkim więc buduje się nowe – zauważa. Pracował w działającej od ponad 40 lat firmie organmistrzowskiej C.B. Fisk i czterech innych, często z nią współpracujących. Śmieje się, że najciekawsze amerykańskie zlecenie realizował w... Europie. – W firmie C.B. Fisk zbudowaliśmy ponad stułogosowy instrument do katedry w Lozannie w Szwajcarii. Fajna robota! Sytuacja była wyjątkowa: do tej pory to Amerykanie zlecali budowę organów mistrzom ze Starego Kontynentu. – Tymczasem Szwajcarzy wybrali fachowców z konkretnej firmy przybyłej w kilku kontenerach.

Przywracamy stary porządek

Kiedy cztery lata temu wrócił z USA, zajął się przede wszystkim rekonstrukcją zabytkowych instrumentów. Jak podkreśla, budowanie organów to rzad-



ZDJEŃCIA JAROSŁAW JURKIEWICZ

ka specjalność, a już fachowców od rekonstrukcji jest ekstremalnie mało. W Polsce jest ich 20, w USA i Francji – po 30, w Kanadzie – 5, a w Niemczech (absolutny potentat w tej dziedzinie) – 150. Właśnie za Odrą Januskiewicz dostaje najwięcej pracy. – Mogę się pochwalić, że pracowałem przy rekonstruowaniu zabytkowych organów kościoła św. Piotra we Freibergu. W przeszłości prawdopodobnie grał na nich sam Jan Sebastian Bach – mówi Szymon. Bardzo prozaicznym, ale też i najpowszechniejszym problemem są szkodniki. Koszalińska katedra od lat zmagają się z kołatkiem, który niszczy drewniane elementy pięknych XIX-wiecznych organów (Szymon Januskiewicz stroił je kilka lat temu przed jednym z międzynarodowych festiwali muzycznych).



Szymon Januskiewicz przy pracy

Organy katedry w Lozannie zbudowane przez firmę C.B. Fisk z udziałem Szymona. Z prawej widok ogólny wnętrza

Na granie nie starczyłoby życia!

O tym, że zajął się muzyką, zdecydowały z pewnością rodzinne tradycje. Jego ojciec jest z wykształcenia skrzypkiem i dyrygentem. Pracował w MOK-u w Koszalinie i działającym kiedyś w mieście punkcie konsultacyjnym Gdańskiej Akademii Muzycznej. Mama była nauczycielką w koszalińskim liceum im. Dubois. Sam Szymon przez blisko 20 lat uczył się gry na pianinie, a 10 na organach. W USA często koncertował. Ale dziś rzadko siada przed manuałem. – Granie nieskomplikowanych utworów nie daje mi satysfakcji. A utrzymanie odpowiedniego poziomu wymagałoby codziennie co najmniej czterogodzinnych ćwiczeń. Na to nie starczyłoby mi życia. Skupiam się więc na mojej pracy – opowiada.

Pytany, co urzekło go w organach, przytacza słowa Charliego Fiska, założyciela firmy, w której praktykował w USA. – Fisk był fizykiem jądrowym. Pracował w ośrodku badań jądrowych w Los Alamos w stanie Nowy Meksyk. Któregoś dnia powiedział, że ma dosyć konstruowania sprzętu, służącego szerzeniu zła. Założył firmę organmistrzowską, która – jak przekonywał – będzie szerzyć piękno. Choć z tym pięknem bywa

różnie. – Są organy, które zachwycają melodią, dają takie dźwięki, że aż ciarki przechodzą. Są i takie, które nie wiem, po co grają. Oczywiście ocena jest subiektywna – ktoś inny przecież może usłyszeć w nich coś genialnego.

Na to, jak brzmi instrument, wpływa wiele czynników: dobór piszczałek, ich wielkość, zestrojenie, a nawet to, jaką kubaturę ma świątynia. Czy to, że człowiek jest wierzący, pomaga w pracy? – Na pewno wierzącym jest łatwiej. Praca ma większy sens. Choć sądzę, że jest też wielu niewierzących, którzy świetnie się w tym realizują – mówi Szymon.

Przyjadę, jak będą zlecenia

Choć firma Szymona Januskiewicza jest zarejestrowana w Niedalinie, bardzo trudno zastać go w domu. Od kilku miesięcy podróżuje między Dreznem a Dolnym Śląskiem. Na zlecenie drezdeńskiej firmy Jehmlich pracuje właśnie przy remoncie zabytkowych organów w bazylice sanktuarium w Krzeszowie (diecezja legnicka). Wcześniej z firmą Jehmlich pracował m.in. przy remoncie organów, zbudowanych przez mistrza Silbermanna w katedrze we Freibergu i w Wallterchausen pod Eisenach. – Jeśli będą zlecenia na Pomorzu, natychmiast się zamelduję – zapewnia.

JAROSŁAW JURKIEWICZ

Ela jest

Waży 40 kilogramów,
ma 170 cm wzrostu
i wciąż jest niezadowolona
ze swojego wyglądu.
**Umiera z głodu,
lecz wciąż zdaje
jej się, że jest
za gruba.**

tekst

JULIA MARKOWSKA

jmarkowska@goscniedzielny.pl

Odchudzam się od 3 lat – opowiada. – Najpierw przestałam jeść słodczy, później stopniowo odzwyczaiłam się od wszystkiego.

Najtrudniejsze w niejedzeniu jest oszukiwanie rodziców. Osiemnastolatka swoją walkę z nadwagą zaczęła, bo chciała podobać się koleżdze. Myślała, że gdy będzie chudsza, on zwróci na nią uwagę. – Kolega nadal mnie nie zauważał, ale spodobało mi się to, że panuję nad swoim głodem – mówi młoda słupszczanka. – No i dla koleżanek stałam się wzorem, bo mój sposób na „odchudzanie” okazał się bardzo skuteczny. W klasie rozmawiało się przede wszystkim o wyglądzie i diecie. – Anoreksja to podświadoma chęć uniknięcia bycia dorosłym – tłumaczy Aleksandra Zykus, psycholog. – Często pojawia się w rodzinach, gdzie rodzice postanowili się rozejść. Dziewczyna czuje się winna, że ojciec odchodzi. Zdaje jej się, że skoro

znów będzie małą i grzeczną dziewczynką, to tato zostanie – tłumaczy psycholog.

Każdy dzień dziewczyny wyglądał tak samo. Uplęwał na liczeniu kalorii i morderczych ćwiczeniach fizycznych. Rano udawała, że zjada śniadanie, w porze obiadowej okłamywała mamę, że dopiero co zjadła kanapki spakowane do szkoły. Kolację jadła w swoim pokoju. Tłumaczyła, że ma tyle zadane, iż nie ma czasu, by zjeść z innymi. Co najmniej dwie godziny dziennie ćwiczyła. – Przede wszystkim brzuszki, nawet pięćset dziennie, no i bieganie – mówi anorektyczka. – Nie potrafię przestać.

Duża ilość ćwiczeń i unikanie wspólnych posiłków powinno być dla rodziców pierwszym sygnałem ostrzegawczym. Może okazać się, że nastolatka po prostu lubi ćwiczyć i wszystko jest w porządku. Lecz równie dobrze może być to sygnał, że stało się to jej obsesją. Trzeba pamiętać także o tym, że anoreksja nie jest chorobą wyłącznie młodych dziewcząt. Można zachorować na nią w każdym wieku i bez względu na płeć.

Internetowe „przyjaciółki”

Ela nie potrafi skupić się na czymkolwiek innym, co nie jest związane z kaloriami. Przestała spotykać się z koleżankami, bo próbowały wytlumaczyć jej, że jest chora i powinna się leczyć. – Nie słuchałam ani ich, ani nikogo innego – mówi dziewczyna. – Nawet moja mama stała się wrogiem, bo chce, bym zaczęła się leczyć. Jedynymi przyjaciółkami okazały się dziewczyny poznane w Internecie. Tylko z nimi rozmawiałam o niejedzeniu.



Najprawdopodobniej również chore na anoreksję, wzajemnie uczyły się, jak oszukiwać bliskich podczas posiłków, jak radzić sobie z ich pytaniami i zakazami. Psycholog Zbigniew Siwko te internetowe znajomości tłumaczy tym, że dziewczyny potrzebują drugiego człowieka. – Chcą spotkać ludzi w takiej samej sytuacji, szukają osób podobnych do

Nieleczona anoreksja prowadzi do śmierci z wycieńczenia

siebie. Anorektyczki izolują się. Próbuja tworzyć własne kody, formy zrozumiałe tylko dla nich samych, by wspierać się w odchudzaniu.

Specjalista przestrzega, że jest to bardzo niebezpieczne. – Jeżeli na stronę propagującą anoreksję wejdą osoby słabe, poszukujące akceptacji, to mogą zostać nakłonione do niejedzenia. One nie uważają tego za chorobę

ię głodem

smutna

i tworzą normy nieprzystające do rzeczywistości.

Wieczne dziewczynki

Pani Małgorzata, mama Eli, nie potrafi bez emocji rozmawiać o chorobie córki. Obwinia się, że to ona z mężem przyczynili się do niej. – Kiedy rozwodziliśmy się, za mało uwagi poświęciliśmy temu, co czują nasze dzieci – mówi. – Widziałam, że coś niedobrego dzieje się z córką, że coraz gorzej wygląda, lecz nie zareagowałam w porę. Dopiero kilka miesięcy temu, gdy córka zemdlała na ulicy i lekarze zrobili jej podstawowe badania, otworzyłam oczy i zaczęłam walczyć o jej życie. Kobieta potrafi teraz prawidłowo zinterpretować wcześniejsze zachowania córki. – Robiła wszystko, bym nie zobaczyła jej rozebranej – przypomina sobie pani Małgorzata. – Nosiła coraz to obszerniejsze swetry. Teraz, gdy zobaczyłam ją rozebraną, po prostu się załamalam – płacze kobieta. – Przez papierową skórę widać wszystkie, nawet najmniejsze kostki. – Chudnięcie, według teorii Freuda, ma zapobiec wykształceniu się cech kobiecych – tłumaczy Aleksandra Zykus. – Dziewczyny tracą biust, krągłości, ustaje mięsaczekowanie. Stają się wiecznymi dziewczynkami, którymi rodzice muszą się opiekować. Jednak teraz dziewczyny potrafią głodzić się bez takich freudowskich podstaw. Z powodu chęci posiadania ładnego wyglądu mogą doprowadzić się do anoreksji.

Walka o życie

Ela ma bardzo silną anemię i zaburzenia serca, jej or-

ganizm jest wycieńczony, ciało pokrył charakterystyczny meszek. Lekarze bez ogródek mówią jej, że jeżeli nie rozpocznie terapii – umrze. Na razie codziennie pracuje z psychiatrą. Interniści za pomocą kroplówek starają się utrzymać przy życiu młodą dziewczynę. Jednak zgodnie przyznają, że tej choroby nie da się wyleczyć kroplówkami i tabletkami. – Potrzebna jest terapia systemowa całej rodziny. Zazwyczaj choroba uderza tylko w najsłabsze ogniwo, a chory jest przecież cały łańcuch – przekonuje Aleksandra Zykus. – Leczenie jest bardzo trudne. Z dziewczynkami niełatwo nawiązać kontakt, boją się bliskości. Jednak od razu odnajdują sojuszniczki – inne anorektyczki i wspierają się w oszukiwaniu pielęgnarek i lekarzy.

Chore, kryjąc się wzajemnie, omijają zakazy szpitalne. Jedna pilnuje drzwi, a druga w tym czasie ćwiczy. Wspólnie obmyślają sposoby na pozbycie się jedzenia. – Terapia ma sposób warunkowania – mówi psycholog. – Jeżeli przytyjesz tyle i tyle, to pozwolę ci godzinę oglądać telewizję. Jeżeli osiągniesz taką a taką wagę, pojedziesz na przepustkę. Tylko w ten sposób można cokolwiek osiągnąć.

Mama Eli walczy, by pełnoletnia córka zdecydowała się pojechać do warszawskiego szpitala. Tam, podczas półrocznej terapii, pod opieką lekarzy i psychologów dostanie szansę, by nauczyć się jeść. Jednak musi tego chcieć. Nie można pomóc temu, kto tego nie chce. Ela zastanawia się, czy pojechać. Na razie oblicza, ile kalorii ma kroplówka...



MAŁGORZATA WRONA-MORAWSKA

ANOREKSJA

czyli jadłowstręt psychiczny, to choroba o podłożu psychicznym, która upośledza życie w każdym aspekcie. Nieleczona trwać może latami i prowadzi do poważnych powikłań zdrowotnych. Bardzo często występuje w rodzinach, w których są zaburzone relacje, brakuje uczuć. Inne przyczyny to cechy osobowości, a ostatnio mówi się także o czynniku genetycznym. Nie bez znaczenia są wzorce kulturowe, funkcjonujące w krajach wysoko rozwiniętych. Wśród chorych przeważają osoby ambitne, dążące do doskonałości we wszystkim. Celem psychoterapii jest uświadomienie pacjentce, że problem wymaga leczenia, i doprowadzenie do zmiany postrzegania samej siebie. Ważny jest udział bliskich w leczeniu. Najgorzej jest, gdy rodzice nie uznają choroby, bo nieleczona anoreksja prowadzi do śmierci.

Ludzkie losy

Pociąg do Milicji

Na dwa miesiące przed wybuchem wojny młoda dziewczyna z Wołynia otrzymuje od o. Maksymiliana Marii Kolbego mały dyplomik Milicji Niepokalanej z własnoręcznym autografem. Od tamtej pory ta książeczka towarzyszy jej przez wszystkie koleje życia. Szczególnie te najtrudniejsze.

Szczęśliwe dzieciństwo trwało do 6. roku życia, póki żyła matka pani Marii. Kiedy dziewczyna skończyła 13 lat, opuściła rodziny Solec Kujawski i udała się do stryja, by odnaleźć swoje miejsce w życiu. Przeżywała niedolę ludzi żyjących pod zaborem rosyjskim. Tam w Kowlu w 1937 r. dostał się w jej ręce „Rycerz Niepokalanej”. Widziała, że zwyczajni ludzie pisali listy do ojca Maksymiliana, a ten im odpowiadał. Postanowiła również do niego napisać. I rozpoczęła się

korespondencja ze Świętym,

dotycząca jej własnej życiowej drogi. – Nie wiedziałam, co w życiu mam robić, kim chcę być. Może pójść do zakonu, może wyjechać na misje? – mówi pani Maria. – Ale ojciec Kolbe wciąż pisał mi, bym zawierzyła Niepokalanej i Jej ufala – Ona wskaże drogę. Niestety listy, które przetrwały wojnę, nie zachowały się do dzisiaj. Jest za to dyplom, który w tej chwili leży przed panią Marią. – To mi pomogło! Byłam przekonana, że nic nie może mi się stać – mówi wzruszona. – Nie tylko w czasie gehenny wojennej – dodaje. Kiedy wybuchła wojna, dom stryja był miejscem dla uciekinierów z centralnej Polski. Ale wkrótce przyszli Rosjanie i wszyscy domownicy byli przygotowani do wywózki, która jednak ich ominęła. Z nieba sypały się bomby. Kiedy wraz z przyjaciółką odnalazły rannego, przeniosły go do



PRZEMYSŁAW GRYN

szpitala. Tak miało się rozpocząć

odnajdowanie życiowej drogi...

– W tym szpitalu czułam się potrzebna – opowiada po latach pani Maria. Wyciąga swój historyczny skarbiec. To wiekowa walizka, w której schowane są przeróżne stare dokumenty i zdjęcia, pamiętające tamte czasy. – Przewieziono nas do Rosji. Słyszeliśmy, że tam tworzy się polskie wojsko. W tamtejszym szpitalu oprócz nowych umiejętności medycznych otrzymała mundur. – Bardzo chcieliśmy do Polski – wyznaje. Ale epizod, który wydarzył się podczas drogi, wymagał pomocy Niepokalanej. – Nasz transport miał przejeżdżać przez miejscowość stryja. Bardzo chciałam zobaczyć moich bliskich i prosiłam przełożonych o taką możliwość. Kiedy mi odmówiono, ze względu na bezpieczeństwo, wraz z przyjaciółką postanowiłyśmy „urwać się” z pociągu. Uciekłyśmy. Chciałyśmy się pochwalić, że jesteśmy żołnierzami, że mamy mundury! No, ale zachwyty ze strony krewnych nie było... A pociąg uciekł – przypomina sobie tamtą histo-

Dyplomik z autografem o. Maksymiliana Kolbego to prawdziwy skarb pani Marii

rię pani Maria. Posłano za nimi listy gończe.

Dezercja

Groziła za nią najsurowsza kara. Wypytywano o szczegóły wyjazdu i trasę transportu. Kto to wie? Następny będzie za godzinę, dwie, tydzień lub miesiąc. Przecież jest wojna. – Pamiętam moją ówczesną modlitwę. Pomóż nam, Niepokalana! Ciągle miałam ten dyplomik przy sobie, bo przecież nie miałam domu. Mocno wierzyłam, że za Jej sprawą nawet z tak beznadziejnej sytuacji uda się jakoś wyjść – palce pani Marii znów wędrują do znaczonej czasem książeczki. Nadszedł następny pociąg. – Dojechaliśmy do Lublina. A tam opowiedzieliśmy księdzu kapelanowi, który spadł nam z nieba, o naszym trudnym położeniu. Zaprowadził nas do kawiarni i polecił nie ruszać się ani na krok. Przyszedł wieczorem z listem: „Przyjąć, nie karać”. Musiał dotrzeć do jakichś najwyższych władz. Nie wiem, jak to zrobił – zastanawia się po latach starsza pani. Była uratowana. Jednak przełożeni i tak byli przekonani, że uciekinierka jest szpiegiem. Dlatego nie dopuszczono jej do organizowania pomocy ran-

nym. – Dopiero poświadczenie księdza, że jestem z jego rodziny, udobruchało srogiego komendanta. Nawet byłam trochę zgorzozona tym księdza kłamstwem, ale przecież

chodziło o moje życie.

– ...I tak się dawno nie widzieliśmy, że zagadaliśmy się, aż pociąg uciekł. Teraz przyprowadzam wam zbłąkane owieczki – przekonywał komendanta kapelan. Wszystko wróciło do normy. Kiedy otrzymały pierwszy żołd, postanowiły odwiedzić księdza i wręczyć mu kwiaty. Warszawa już była we krwi, w Lublinie można było jeszcze coś kupić. Gospodyni kapelana przegnała je jednak na cztery wiatry. Nigdy potem już nie spotkały swego wybawiciela. Kwiaty zanosły na Majdanek.

Całe swoje dalsze życie pani Maria poświęciła chorym. Zarówno podczas wojny, jak i po jej zakończeniu. Przeszła kolejne etapy wykształcenia zawodowego. Wraz ze swoim mężem należą do pierwszych po wojnie mieszkańców Koszalin. Drogocenny dyplomik w ostatnich dniach przekazała dorosłej wnuczce, a w jakimś sensie także nam wszystkim. Ku pokrzepieniu serc!

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

MILICJA NIEPOKALANEJ

(której członkowie są nazywani również Rycerzami Niepokalanej) powstała 16 października 1917 r. Założona przez św. Maksymiliana w Rzymie. Obecnie liczy miliony członków na całym świecie. Łączy ludzi wokół duchowej jedności z Niepokalaną Maryją. Obejmuje osoby w każdym wieku i wszystkich stanów, prowadząc każdego do tworzenia relacji osobowych z Maryją poprzez „Akt Całkowitego Zawierzenia”.

Dziecko po trzydziestce

Spóźnialskie bociany

Najpierw studia, kariera, poukładane życie osobiste i zawodowe. Myśl o macierzyństwie pojawia się coraz później.

Dziś późne macierzyństwo dziwi co najwyżej dobre ciotki, które zawsze mają w zanadrzu mnóstwo świetnych rad, ale i całą górę przesądów. Bywa jednak, że przesady biorą górę nad rozsądkiem i dziecko nie pojawia się wcale.

Stara-młoda mama

Powoli staje się to znakiem przemian społecznych, ale i swoistą modą. Kobiety decydują się na dziecko coraz później. Są aktywne, wysportowane i wcale nie czują się staro, dlatego decydują o urodzeniu dziecka przesuwają na później. Także w Polsce w ciągu ostatnich kilkunastu lat podwoiła się liczba porodów u kobiet po trzydziestce. Dorota ma trzydzieści siedem lat. – To nie tak, że nie chcieliśmy mieć dziecka – opowiada. – Najpierw chciałam wszystko dokładnie przygotować, mieć dobrą pracę, mieszkanie, a w konsekwencji decyzję odkładaliśmy z roku na rok. W końcu jednak dotarło do mnie: teraz albo nigdy. – Kiedyś „starą pierwiastką”, a więc kobietą rodzącą pierwsze dziecko, określano kobietę po trzydziestce. Aktualnie ta granica jest bardzo niepewna – mówi dr Henryk Dziecielski, ordynator oddziału położnictwa i ginekologii Szpitala Wojewódzkiego w Koszalinie. – Od kilku lat zauważam, że przedział wiekowy kobiet będących w ciąży przesuwają się zdecydowanie do trzydziestego piątego, a nawet czterdziestego roku życia.

Z punktu widzenia medycyny optymalnym wiekiem jest przedział między 21 a 25 rokiem życia. – Wtedy organizm kobiety jest najlepiej przygotowany do prokreacji. Po-



PRZEMYSŁAW GRYN

tem zwiększa się ryzyko powikłań – wyjaśnia dr Dziecielski. – Zawsze inaczej podchodzimy do pacjentki, która ma 30–40 lat. Zmieniają się bowiem warunki noszenia ciąży, wzrasta zagrożenie porodem przedwczesnym, zwiększa się wskaźnik powikłań, jak zatrucie ciążowe, nadciśnienie ciążowe, cukrzyca, zwiększa się również ilość porodów zabiegowych, w skali ogólnopolskiej odsetek cięć cesarskich u kobiet po trzydziestym roku życia wynosi blisko 40 procent.

Wiadomością o ciąży Ada Krzywicka była niemal tak samo zaskoczona, jak uszczęśliwiona. Przez dwanaście lat małżeństwa bezskutecznie starali się z mężem o dziecko i kiedy już pogodziła się z tym, że nie zostaną rodzicami, nagle błysk – światelko! – Po pierwsze usłyszałam pytanie, czy aby nie jestem za stara – śmieje się czterdziestodwuletnia mama Adasia. – Przyznaję, że wtedy wcale nie było mi do śmiechu, bo zaraz potem „doświadczona” znajoma wymieniła całą litanię „zespołów”, które może mieć moje wymarzone maleństwo. Szczęście zastąpił strach.

Kiedy jedni zwlekają z decyzją o dziecku, inni nadrabiają te zaległości

Rzeczywistość i mity

W przypadku późnego macierzyństwa rzeczywiście wzrasta ryzyko, że dziecko urodzi się z wadami chromosomalnymi. W wieku 20 lat to 1 na 1500 przypadków, w wieku lat 35 – już 1 na 300. – Ryzyko jest, ale to nie jest pewnik – zastrzega Anna Mazur, położna środowiskowo-rodzinna z koszalińskiej przychodni Panaceum. – Zresztą opieka medyczna nad kobietą w późnej ciąży, dostępność badań prenatalnych, diagnostyka i opieka położnicza są tak rozwinięte, że kobiety po trzydziestym roku życia, bądź starające się o dziecko, bądź będące w ciąży, nie muszą się obawiać. Warto pamiętać, że znakomita większość dzieci, bo aż 96 procent, rodzi się całkowicie zdrowa. Spośród dzieci urodzonych z wadami prawie połowa ma niewielkie defekty, które w niczym nie wpływają na jakość życia lub mogą być korygowane chirurgicznie. Zaburzenia chromosomalne, jak np. trisomia 21 chromosomu, czyli zespół Downa, stanowią zaledwie około 0,6 procent wad wrodzonych. Zasada jest taka, że pacjentka po ukończeniu 37.

roku życia kierowana jest obliwająco na badania prenatalne. Pozwalają one wykluczyć lub wykluczyć część genetycznych wad wrodzonych. Mają jednak kilka poważnych mankamentów. Badania inwazyjne nie są obojętne dla ciąży i mogą wywołać poronienie (jeden na 100 przypadków). Poza tym na wynik badania i informację o tym, czy dziecko jest zdrowe, czeka się dość długo.

Metryka matki jest ważna, ale nie najważniejsza. Ważny jest stan zdrowia i stosunek do macierzyństwa. – Nie ma reguły, kto lepiej znosi ciążę. Wpływa na to aktywność fizyczna, zdrowy tryb życia – komentuje Anna Mazur. – Pierwsze dziecko rodziłam w wieku dwudziestu ośmiu lat, a drugie mając trzydzieści cztery lata. Wiek nie jest ważny. Ada mimo nieprzespanych nocy wymienia same zalety. – Ciąży mnie odmłodziła – żartuje. – Nie miałam żadnych nieprzyjemnych objawów, w połowie 5. miesiąca byłam na nartach, pracuję na pełen etat i nie byłam ani dnia na zwolnieniu. Myślę, że dojrzały rodzic mając zazwyczaj więcej cierpliwości dla malucha oraz czasu i ochoty, by skupić się na dziecku. Dlatego na macierzyństwo nigdy nie jest za późno.

KAROLINA PAWŁOWSKA

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. św. Gertrudy w Darłowie

O Gertrudzie, myszach i lepszym świecie

Parafia pw. św. Gertrudy powstała w 1990 r., wydzielona z części darłowskiej parafii mariackiej. Pierwsza Msza św. sprawowana była w sierpniu przed kościołem, jeszcze pod plandekami.

Tworzenie nowej wspólnoty rozpoczęło się od gromadzenia materiałów potrzebnych do remontu domu pogrzebowego, który miał stać się kościołem parafialnym.

Pomysł na duszpasterzowanie

– 20 października o godzinie 15.00 odbył się w kaplicy ostatni pogrzeb, a dwie godziny później dwie pary przyjęły sakrament małżeństwa – wspomina początki swojej pracy w Darłowie proboszcz, ks. Eugeniusz G nibba. – Tak jak w życiu, przepłoty się smutek i radość. Siedem lat później bp Marian Gołębiowski poświęcił odnowioną świątynię.

Od początku swojej posługi w parafii ks. Eugeniusz szukał własnego sposobu na duszpasterzowanie. Tak spotkał się z Ruchem dla Lepszego Świata (Movimento per un Mondo Migliore – MMM), czyli Służbą Animacji Wspólnotowej. Założony przez włoskiego jezuitę, ojca Lobardiego. Ruch ma łączyć we wspólnej pracy ludzi różnych powołań. Młodzi i starzy, świeccy i duchowni, lu-

dzie o różnym wykształceniu tworzą wspólnotę, zjednoczoną przy budowaniu królestwa Bożego. – Przede wszystkim chodzi o położenie nacisku na soborowe spojrzenie na parafię jako wspólnotę, w której każdy ma dla siebie miejsce i w której wszyscy wspierają i umacniają się w wierze – wyjaśnia proboszcz. – Jesteśmy bodajże jedyną parafią w naszej diecezji, działającą w tym ruchu. Ta forma pracy jest bardziej rozpowszechniona na południu Polski. Jednym z owoców pracy w Ruchu dla Lepszego Świata są grupy sąsiedzkie. Na razie obejmują one mieszkańców dziesięciu klatek. Raz w miesiącu spotykają się w swoich mieszkaniach, by wspólnie rozważać Pismo Święte.

Objąć całe rodziny

W ramach programu duszpasterskiego parafii, obok wydarzeń religijnych, ważnym punktem jest Familiada, czyli czterwcowy festyn rodzinny. – Przygotowujemy się także do przyszłorocznego wielkiego wydarzenia – opowiada ks. Eugeniusz. – Na początku maja będziemy gościć u siebie członków Ruchu dla Lepszego Świata z całej Polski.

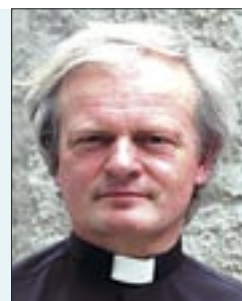
W parafii pw. św. Gertrudy nie mogłoby zabraknąć grupy charytatywnej. Obok „dorostej” Caritas, zarządzanej przez Krystynę Dyczyko, w pomoc potrzebu-



KAROLINA PAWŁOWSKA

jącym włączają się dzieci. To właśnie w tej parafii powstało pierwsze w diecezji szkolne koło Caritas. Opiekunem grupy jest Grażyna Osowska. Modlitewnym zapleczem jest Żywy Różaniec, obejmujący cztery grupy żeńskie i jedną męską. Są także ministranci i schola. Wśród osób, które bardzo żywo włączają się w prace parafii, jest Aleksander Rudnikowski, od samego początku działania parafii pełniący funkcję kościelnego. Darłowska parafia jest także organizatorem diecezjalnego konkursu biblijnego. Wprawdzie tegorocznej edycji nie udało się przeprowadzić, ale proboszcz już zapowiada, że od przyszłego roku znów będzie można sprawdzić stan swojej wiedzy.

KAROLINA PAWŁOWSKA



KS. EUGENIUSZ GNIBBA

Pochodzi z Redy w archidiecezji gdańskiej. Świecenia kapłańskie przyjął 30 maja 1980 roku w Kołobrzegu. Pracował w Czarnym, Słupsku i Szczecinku. Darłowo to pierwsza parafia, w której jest proboszczem – od 26.08.1990 r.

Gotycki kościół parafialny przyciąga uwagę oryginalną bryłą architektoniczną

ZDANIEM PROBOSZCZA

Jednym z problemów jest specyfika parafii nadmorskiej. Zdarza się, że przyjeżdżający na wczasy letnicy traktują wypoczynek jako możliwość uwolnienia się od ograniczeń. Zbyt swobodne zachowanie daje parafianom negatywny przykład. Po każdych wakacjach rozpoczynamy naprawianie szkód, które takie zachowania powodują w mentalności i religijności mieszkańców. Po sezonie wszystko od podstaw na nowo trzeba kierować na właściwe tory. Nie brakuje jednak pozytywów. Powoli, krok po kroku, wzrasta zaangażowanie parafian we wspólną pracę na rzecz wspólnoty. Opiekunka naszej parafii to patronka podróży – nie tylko tych na ziemi, ale także tych z ziemi do wieczności. Stąd kościoły i kaplice oddawane jej opiece znajdują się na cmentarzach. Przed kościołem stoi piękna drewniana figura św. Gertrudy. Turyści zawsze pytają: a dlaczego te myszy? Symbolizują one plagi, przed którymi św. Gertruda chroni. Powierzamy się opiece naszej patronki na wtorkowych nabożeństwach ku jej czci.

Zapraszamy na Msze św.

- W niedziele: 9.00, 11.00, 12.30, 15.00 (poza okresem wakacyjnym) i 18.00
- W dni powszednie: 9.00 (poza okresem wakacyjnym) i 18.00